

Jerzy Kopania

BYCIE BLIŹNIM JAKO POWINNOŚĆ MORALNA

0. Niniejsze rozważania zapoczątkowane zostały nieco przypadkowo, na marginesie lektury artykułu Bogusława Wolniewicza o pojęciu kłamstwa¹. W tym wnikliwym i pięknym w swej logicznej strukturze (jak wszystko, co wychodzi spod pióra tego Autora) tekście znalazło się zdanie, które we właściwym toku rozważań pełni rolę egzemplifikacyjną. Otóż w pewnym momencie poczyniona została uwaga, że na gruncie chrześcijaństwa, w przeciwieństwie do wielu innych kręgów cywilizacyjnych, „bliźnim jest każdy człowiek bez wyjątku”². Takie twierdzenie jest zresztą dość powszechnie przyjmowane jako oczywiste, mnie jednak wydaje się co najmniej nieprecyzyjne, jak też, wzięte dosłownie, niemożliwe do autentycznego zaakceptowania. Podzieliłem się swymi wątpliwościami z Profesorem Wolniewiczem, który wpierw swoją tezę podtrzymał, następnie jednak doszliśmy do pewnego uzgodnienia stanowisk. Ja zaś odczułem potrzebę wyłożenia i uzasadnienia mojego rozumienia pojęcia bliźniego i w konsekwencji zasady miłości bliźniego.

1. Dwa dostrzegam argumenty przeciwko utożsamianiu pojęcia bliźniego z pojęciem człowieka: pierwszy natury logicznej, drugi o charakterze egzegetycznym. Z logicznego punktu widzenia jeśli twierdzimy, że każdy człowiek jest bliźnim, to albo uznajemy pojęcie bliźniego za nadrzędne

¹ Zob. B. Wolniewicz, *O pojęciu kłamstwa i zasadzie prawdomówności*, „Edukacja Filozoficzna” 54, 2012.

² Tamże, s. 10.

względem pojęcia człowiek, albo te dwa pojęcia utożsamiamy. Pierwsze rozumienie byłoby oczywiście błędne i nie ma potrzeby go dyskutować. Rozumienie drugie uważam natomiast za jałowe, ponieważ słowo „bliźni” otrzymuje wówczas znaczenie tożsame ze znaczeniem słowa „człowiek”. Takie podejście wymaga oczywiście uzasadnienia, tym bardziej że Bogusław Wolniewicz wskazał³ konieczność przeanalizowania, czy utożsamienie to rzeczywiście jest jałowe, czy jednak stanowi jedną z najważniejszych prawd chrześcijaństwa, co może stać się widoczne, jeśli równość zakresów potraktujemy analogicznie, jak np. utożsamienie, na mocy twierdzenia Pitagorasa, zakresu pojęcia trójkąta prostokątnego z zakresem pojęcia „trójkąt, którego boki są do siebie w stosunku $a^2 + b^2 = c^2$ ”. Ta sugestia stała się początkiem mojej analizy.

Ustalając równość zakresową, stawiamy po obu stronach znaku równości pojęcia, które wprawdzie ten sam zakres mają, ale zarazem mają różną treść, a utożsamiać je możemy, ponieważ oba wyrażają ten sam sens. Weźmy prostą równość: $(5 + 2) = (4 + 3)$. W nawiasach na prawo i na lewo od znaku równości mamy zapisy o różnej treści, które co innego znaczą, do których zapisu użyto w dwóch trzecich innych wyrazów, ale mimo to te zapisy są sobie równe, ponieważ ten sam sens wyrażają, a sensem tym jest liczba 7. Jak w takim razie rozumieć należałoby równość „człowiek = bliźni”? Zauważam przede wszystkim, że pojęcia po obu stronach znaku równości są innego rodzaju. Posługując się pojęciem człowieka, wskazujemy nim wyłącznie na jego desygnat, nie odnosimy go do czego innego, gdyż jest to pojęcie bezwzględne, jako że człowiekiem albo się jest, albo się nie jest. Inaczej w przypadku pojęcia bliźniego: bliźnim jest się zawsze czymś, tak jak zawsze jest się czymś przyjacielem bądź czymś wrogiem, a więc jest to pojęcie relacyjne. Jeżeli zatem pojęcie człowieka i pojęcie bliźniego są sobie równe zakresowo, to powstaje pytanie, jak określić treść pojęcia „człowiek” i treść pojęcia „bliźni”, aby sensy tych treści były tożsame. Przecież człowiekiem po prostu się jest, bliźnim jest się natomiast zawsze czymś. Przyjmując dyskutowaną równość zakresów, uznajemy tym samym tezę głoszącą, że „każdy człowiek jest bliźnim każdego człowieka”. Wówczas jednak równość ta musi być pojmowana właśnie jako prosta synonimiczność, jak np. „autochton” i „tubylec”.

Jeżeli zaś nie ma to być jałowa synonimiczność, to pojęcia po obu stronach równości muszą pozostawać do siebie w pewnym szczególnym stosunku, takim mianowicie, że treść pojęcia po prawej stronie równości wy-

³ W liście z dnia 27 listopada 2012 roku do autora niniejszego artykułu.

odrębnia desygnaty pojęcia po lewej stronie spośród innych desygnatów danego rodzaju. Odwołując się do podanych wyżej prostych przykładów: nie każde dwie liczby dodane do siebie są równe dowolnym dwóm innym liczbom dodanym do siebie, jak też nie każdy trójkąt spełnia wskazaną proporcję długości boków. Para liczb (4, 3) ze względu na działanie dodawania wyodrębnia ze zbioru wszystkich par liczb naturalnych jedynie trzy pary: (5, 2), (6, 1) i (7, 0), będąc z każdą z nich tożsamą. Podobnie wskazana proporcja boków trójkąta wyodrębnia ze zbioru wszystkich trójkątów podzbiór trójkątów prostokątnych. Jeśli zatem pojęcia człowieka i bliźniego nie mają być synonimami, to nie każdy człowiek spełnia warunki bycia bliźnim, jak też nie jest się z samej natury rzeczy bliźnim każdego człowieka. Inaczej to ujmując: tylko człowiek o pewnych właściwościach jest bliźnim drugiego człowieka, jak też można nie być bliźnim jakiegoś człowieka. Ta argumentacja wykazuje, że mówiąc, iż każdy człowiek jest moim bliźnim, utożsamiam synonimicznie dwa pojęcia, przez co zatracam istotę problemu. Można jedynie sformułować postulat, że każdy człowiek powinien być bliźnim wobec każdego człowieka. Znaczy to, że każdy człowiek powinien posiadać pewną właściwość, ze względu na którą jest bliźnim drugiego człowieka. „Powinien posiadać” nie znaczy jednak tego samego, co „posiada”. Twierdzić, że każdy człowiek jest bliźnim, to tak, jak twierdzić, że każdy trójkąt jest prostokątny. W zbiorze ludzi nie wszyscy są bliźniami, tak jak w zbiorze zwierząt nie wszystkie są ludźmi.

Słuszność tej interpretacji zakresowej znajduje potwierdzenie w tekście ewangelicznym i to jest drugi ze wspomnianych argumentów. Otóż w Ewangelii według św. Łukasza znajdujemy słynną przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Pewnego razu zapytał Jezusa uczonego w Piśmie, co czynić należy, aby dostąpić zbawienia. Jezus nie odpowiedział wprost, lecz jemu zadał pytanie, czy wie, co napisano w Piśmie. Ten zaś odrzekł, że należy miłować Boga całym sercem i całą duszą oraz miłować bliźniego swego jak siebie samego. Wówczas Jezus oznajmił: *czyń tak, a będziesz zbawiony*. Ten jednak nadal miał wątpliwości, więc zapytał, kto jest moim bliźnim: *Kai tis estin mou plēsion?* Jezus znów nie odpowiada wprost, lecz podaje przypowieść o tym, jak pewien człowiek napadnięty został przez zbójców i leżał ranny przy drodze, jak dwaj przechodnie widząc go, przeszli obojętnie, trzeci zaś – ów Samarytanin – zatrzymał się, udzielił mu pomocy i zaopiekował się. Jezus kończy przypowieść pytaniem, kto z tych trzech był bliźnim względem potrzebującego pomocy. Słuchający odpowiada, że ten, który okazał mu miłosierdzie: *Ho poiēsas to eleos met' auton*. Na to zaś Jezus stwierdza: *idź i czyń tak samo* [Łk 10, 29-37].

W moim rozumieniu opowieść ta nie pozostawia wątpliwości, że Jezus nie czyni znaku równości między człowiekiem a bliźnim; wprost powiedziane jest przecież, że tylko jeden z trzech ludzi okazał się bliźnim drugiego człowieka. Bogusław Wolniewicz nie zgodził się jednak z taką interpretacją przypowieści. Napisał: „Jezus nie odpowiada tam na postawione mu pytanie, bo to byłaby definicja, czyli nie Jego rzecz. Wskazuje jedynie, jak bliźni ma traktować bliźniego. Gdyby przyjąć Pańską interpretację, to bliźnim moim byłby tylko ten, kto gotów mi pomóc – interpretacja *in abstracto* możliwa, ale zgoła niechrześcijańska”⁴.

Zgadzam się oczywiście, że Jezus nie konstruuje definicji, tylko wskazuje moralne wzorce postępowania. Ale nie zgadzam się, że tutaj wskazuje, jak bliźni ma traktować bliźniego – Jezus wskazuje, jak człowiek ma traktować drugiego człowieka. Nie konstruuje definicji, ale i nie utożsamia człowieka z bliźnim. Jeżeli „bliźni” = „człowiek”, to z podanej przypowieści wynikałoby, że tylko jeden z trzech jest (okazał się) człowiekiem. Nie zgadzam się też z oceną, że moja interpretacja jest teoretycznie możliwa, ale jest niechrześcijańska. Wręcz przeciwnie: moje rozumienie jest nie tyle interpretacją, ile dosłownym odczytaniem słów Jezusa. Jeśli zaś należy je zinterpretować, to zamierzam to zrobić tak, aby ukazać najgłębszy sens chrześcijański nauki zawartej w przypowieści. Słusznie bowiem ocenia Bogusław Wolniewicz, że zgodnie z tą interpretacją moim bliźnim jest tylko ten, kto gotów jest mi pomóc. Chrześcijański sens mojego rozumienia na tym się zasadza, że to ja powinienem być bliźnim każdego człowieka, także tego, który nie jest moim bliźnim; to ja mam być bliźnim każdego człowieka, ponieważ to ja mam „iść i czynić podobnie”.

Wymiana poglądów z Bogusławem Wolniewiczem doprowadziła do ich uzgodnienia. Przedstawiona interpretacja zakresowa została uznana przezeń za zasadną. Zarazem podał on jej istotne dopełnienie: „Przede wszystkim muszę się z Panem zgodzić, że pojęcie «bliźni» nie pokrywa się zakresowo z pojęciem «człowiek», lecz jest od niego ciaśniejsze: dla chrześcijanina nie każdy człowiek to bliźni, potrzebny jest jakiś warunek dalszy. Jaki? Odpowiadam: człowiek jest określony przez swą człękkształtność, bliźni – przez swoje człowieczeństwo. Pierwsza jest charakterystyką fizyczną, drugie – moralną”⁵. To dopowiedzenie łączy harmonijnie aspekt logiczny z aspektem moralnym zagadnienia. Zatrzymajmy się teraz nad tym drugim i spróbujmy go rozwinąć.

⁴ Cytat ze wspomnianego listu z dnia 27 listopada 2012 roku.

⁵ Cytat z listu z dnia 10 lutego 2013 roku.

2. Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie komentowana była niezliczoną ilość razy. Anna Wierzbicka omówiła najważniejsze z tych komentarzy, dodając swój własny⁶. Wnioski, które wyprowadza z przypowieści, są następujące: Jezus naucza, że człowiek powinien chcieć czynić dobro innym ludziom, myśleć o wszystkich ludziach, że są tacy sami, jak on, nie myśleć o sobie jako lepszym od innych, nie powinien myśleć o jednych, że są „dobrymi ludźmi”, a o innych, że są „złymi ludźmi”. Ujmując zaś ogólnie sens przypowieści, Wierzbicka konstatuje, że jest ona (przypowieść) wyrazem zniesienia przez Jezusa podziałów między ludźmi: na swoich i obcych, na przyjaciół i wrogów, na dobrych i złych, wreszcie na ludzi takich jak ja i nie takich jak ja⁷. Z powyższych konstatacji te, które są słuszne, są zarazem banalnie oczywiste na gruncie chrześcijaństwa i nie trzeba było szerokich dywagacji na temat przypowieści o dobrym Samarytaninie, aby do nich dojść. To, że chrześcijanin powinien czynić dobro, a nie powinien się wywyższać, jest wyrażone w każdym niemal akapicie Nowego Testamentu i emanuje z całego nauczania Jezusa, nie zaś z tej jednej przypowieści w jakiś szczególny sposób. Te konstatacje zaś, które nie są banalne, są po prostu błędne. Jezus nie zniósł podziału na swoich i obcych, gdyż w ten sposób zniósłby na przykład instytucję rodziny. Nie zniósł podziału na przyjaciół i wrogów, gdyż nie mógłby nakazywać nam, byśmy nawet wrogów miłowali. Nie zniósł podziału na dobrych i złych, gdyż wtedy straciłyby sens niebo i piekło. Nie zniósł podziału na mnie i innego, gdyż nie mógłby mi wtedy nakazać, bym miłował swego bliźniego jak samego siebie. Jezus nie znosi podziałów zbioru na podzbiory, tylko wskazuje mi, jak mam się zachowywać wobec tych, których, z określonego punktu widzenia patrząc, zaliczam do innego podzbioru niż ten, w którym samego siebie umieszczam.

Anna Wierzbicka miała niewątpliwie szlachetne intencje i zamiary, co jednak nie uchroniło jej przed logiczną błędnością w toku myślenia. Jest to tym bardziej dziwne, że analizując rozmaite komentarze do przypowieści o dobrym Samarytaninie, zajmuje się także tym, który podał amerykański teolog Kenneth Ewing Bailey. Wedle niego, co Wierzbicka relacjonuje⁸, poprzez tę przypowieść Jezus zastępuje postawione mu pytanie, kto jest moim bliźnim, innym pytaniem – mianowicie, dla kogo ja powinienem stać się

⁶ Zob. A. Wierzbicka, *Co mówi Jezus? Objaśnianie przypowieści ewangelicznych w słowach prostych i uniwersalnych*, przeł. I. Duraj-Nowosielska, Wydawnictwa Naukowe PWN, Warszawa 2002, s. 165-172.

⁷ Zob. tamże, s. 169-170.

⁸ Zob. tamże, s. 168.

bliźnim. I udziela odpowiedzi: powinienem stać się bliźnim dla każdego człowieka, nawet dla wroga. Zastanawiające, że także inny z komentatorów, również amerykański teolog Craig Bloomberg, odnosząc się wprost do tezy Bailey'a, poprzestaje na konstatacji, że nawet wróg jest bliźnim⁹. Tutaj mamy zwykłą nielogiczność, czego Wierzbicka nie zauważyła: Bailey wskazuje, że Jezus chce, abym był bliźnim nawet dla wroga, podczas gdy Bloomberg twierdzi, że wedle Jezusa nawet wróg jest bliźnim, co zapewne należy rozumieć tak, że zarówno ja mam być bliźnim nawet dla wroga, jak i wróg ma mnie traktować jako bliźniego swego. A czy można być czymś bliźnim, będąc zarazem jego wrogiem? Bailey nie utożsamia bliźniego z człowiekiem, Bloomberg natomiast to czyni i dochodzi do sprzeczności, nie zdając sobie z tego sprawy; albowiem pojęcia bliźniego i pojęcia wroga to pojęcia wykluczające się, a więc zdania „Osoba a jest bliźnim osoby x” i „Osoba a jest wrogiem osoby x” nie mogą być oba prawdziwe, choć mogą być oba fałszywe¹⁰.

Utożsamiając człowieka z bliźnim, a więc traktując pojęcie bliźniego jako nie wymagające odniesienia do drugiego człowieka, nie jesteśmy w stanie zrozumieć jednego z najbardziej znaczących aspektów nauczania ewangelicznego. Odwołajmy się zatem znów do Ewangelii, tym razem według św. Mateusza. W rozdziale piątym, zawierającym wielkie Kazanie na górze, znajdujemy znamienne słowa. „Słyszeliście, że powiedziano: *Będziesz miłował swego bliźniego*, a nieprzyjaciela swego będziesz nienawidził. A ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują” [Mt 5, 43-44]¹¹. Jezus wyraźnie czyni rozróżnienie między bliźnim a wrogiem, gdy nakazuje, aby nie tylko bliźnich, lecz także nieprzyjaciół miłować. To rozróżnienie jest zgodne z prawem Starego Testamentu, a Jezus wyraźnie oznajmia: „Nie sądziłem, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić” [Mt 5, 17]. Różnica mię-

⁹ Zob. tamże, s. 169.

¹⁰ Wyjaśnijmy. Być czymś wrogiem znaczy mieć jakiś powód, aby podejmować działania przeciwko niemu. Można jednak wyrządzać komuś zło bezinteresownie; osoba, która tak czyni, nie jest wrogiem osoby, której zło wyrządza. Nienawiść jest powodowana jakimś czynnikiem zewnętrznym – rzeczywistym bądź urojonym. Złośliwość jest emanacją charakteru – czynnik zewnętrzny może być jedynie okazją do jej ujawnienia się. Na ten temat zob. dwa teksty B. Wolniewicza, *Z antropologii Schopenhauera oraz Epifania diabła*, oba w zbiorze tegoż autora, *Filozofia i wartości*, t. I, Wydział Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1998.

¹¹ Ten i następne cytaty w przekładzie Biblii Tysiąclecia. Por. Łk 6, 27-28. Nakaz miłości bliźniego jak siebie samego pochodzi z Księgi Kapłańskiej (19, 18). Nie ma w Starym Testamencie nakazu nienawiści nieprzyjaciół, jednak w nauczaniu rabinackim powszechnie było takie nastawienie wobec niektórych obcych.

dzy bliźnim a nieprzyjacielem nie zostaje zniesiona; to miłość zostaje rozszerzona także na nieprzyjaciół. Można postawić pytanie, dlaczego powinienem miłować nawet nieprzyjaciół. Odpowiedź zdaje się narzucać sama. Przecież mój wróg to jedno z pewnością ma ze mną wspólnego, że też jest człowiekiem, bytem przez Boga do istnienia powołanym. A ja nie powinienem żywić złych uczuć do bytu, który Bóg stworzył. Nie muszę i nawet nie mogę wszystkich tym samym uczuciem darzyć, ale fakt, że nie tylko ten, kto mnie miłuje, ale także ten, kto mnie nienawidzi, jest tworem Boga, winien powstrzymywać mnie od nienawiści, a nakaz czynienia dobra nie pozwala mi w tym drugim wypadku poprzestać na obojętności. Właśnie dlatego powinienem także i na nieprzyjaciela swego swą miłość kierować. „Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie?” [Mt 5, 46]¹².

Ale czy możliwe jest, by człowiek miłował nieprzyjaciela swego? Nieraz już empirycznie dowiedzione zostało, że jest to możliwe. Postawić więc raczej należy pytanie, jak (dzięki czemu) możliwa jest miłość do nieprzyjaciół. Dwie mogą być odpowiedzi. Pierwsza, że możliwa jest miłość do nieprzyjaciela skierowana, ponieważ to w nim jest coś, co ją czyni możliwą. Druga, że mogę żywić miłość do nieprzyjaciela swego, ponieważ we mnie jest coś, co mi to umożliwia. Należy teraz przeanalizować te dwie odpowiedzi.

3. Pytając, jak (dzięki czemu) możliwa jest miłość do drugiego człowieka, pytamy o czynnik wyzwalający uczucie; chodzi o to, czy znajduje się on w przedmiocie, czy w podmiocie tego uczucia. Musimy pamiętać, że mówimy o uczuciu miłości bliźniego, a więc o tym szczególnym rodzaju uczu-

¹² Na istnienie naturalnej (biorącej się z uwarunkowań ludzkiej natury) hierarchii w miłości bliźniego zwraca się uwagę w moralistyce katolickiej. „W miłości bliźniego może istnieć hierarchia: rodzice, rodzeństwo, krewni, przyjaciele, dobroczyńcy, koledzy i inni. Im ktoś bardziej jest z nami związany węzłami krwi lub przyjaźni, tym bardziej zasługuje na naszą miłość. Chrystus rozszerzył miłość bliźniego również na nieprzyjaciół [...] i żąda, byśmy miłowali nieprzyjaciół nawet w wypadku, gdy musimy potępić ich grzechy i błędy, jeśli zachodzi potrzeba (tolerancja osobista, a nie dogmatyczna)”; A. Witkowiak, *Propedeutyka teologii katolickiej*, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań – Warszawa – Lublin 1971, s. 297. We współczesnej Europie ulegają destrukcji naturalne formy organizacji więzi międzyludzkich, w szczególności rodzina, a w rezultacie zanikają naturalne hierarchie, co sprawia, że i naturalna hierarchia miłości zanika. Gdyby w zatamizowanym społeczeństwie wszyscy stali się na równi przedmiotem miłości, znaczyłoby to, że naprawdę nikt nie jest kochany. W miejsce miłości wszedłby egoizm. Tłumaczy to, dlaczego stajemy się coraz bardziej tolerancyjni, ale tą tolerancją dogmatyczną, która sprawia, że nie ma miejsca na tolerancję osobistą, gdyż nie pozwala na nią tzw. poprawność polityczna.

cia, które żywimy do drugiego człowieka jako takiego, bez emocjonalnego wiązania się z tą oto konkretną jednostką. W przypadku uczuć, które żywimy do konkretnych osób, na przykład gdy kochamy kogoś miłością erotyczną, gdy kochamy swego przyjaciela, gdy fascynuje nas jakaś niezwykła czy bohatera postać, gdy uwielbiamy gwiazdę estradową itp., to w tych osobach znajdujemy coś, co nas ku nim przyciąga, jakiś czynnik atrakcyjności, który nami władać zaczyna. Miłość bliźniego natomiast jest miłością do drugiego człowieka jako człowieka właśnie, a nie jako tego oto czy tamtego człowieka. Samarytanin udzielający pomocy rannemu czynił tak nie dlatego, że właśnie ten człowiek w szczególny sposób na niego oddziaływał; on go nawet nie znał i udzieliłby pomocy każdemu innemu, który w takiej sytuacji by się znalazł.

Zauważmy, że gdyby miłość bliźniego wyzwalana była przez czynnik znajdujący się w drugim człowieku, to nie byłoby możliwe, aby człowiek miłował nieprzyjaciela swego. Pozytywne uczucie do konkretnego człowieka wyzwalane jest zawsze przez coś, co w tym człowieku znajdujemy i oceniamy jako dobre (choć oczywiście możemy się mylić). Tak określał miłość Platon: „W najogólniejszym znaczeniu jest to wszelkiego rodzaju dążenie do dobra i do szczęścia”¹³. Jeśli czynnik umożliwiający miłość bliźniego znajdować by się miał w przedmiocie miłości, to wykluczałoby to nieprzyjaciół, ponieważ nie oczekujemy od nich dobra i szczęścia. Jeśli zaś miłość nieprzyjaciół jest możliwa, to wnosić należy, iż może się ona realizować dzięki czemuś, co w samym podmiocie miłości się znajduje.

Tym, co czyni człowieka moralnym, jest jego sumienie. Jest to ta władza w człowieku, która z jednej strony umożliwia rozpoznanie dobra i zła, z drugiej zaś skłania, by iść za dobrem¹⁴. U poszczególnych jednostek zdolność rozpoznania dobra i skłonność do dobra są różne co do swej mocy. Ponieważ sumienie jest składnikiem charakteru, ten zaś jest wrodzony, więc nie można ani zwiększyć, ani zmniejszyć tej mocy, czyli nie można udoskonalić, ale też i nie można zniszczyć sumienia. Sumienie jest ostateczną instancją moralną człowieka – tak głosiła i głosi tradycja katolicka, choć oczywiście czyni się w tym miejscu zastrzeżenie, że należy iść bezwzględnie za głosem sumienia dobrze ukształtowanego. Przez kształtowanie należy rozumieć nie usiłowania zmiany sumienia, lecz działania wychowawcze nakierowane na poddającą się modyfikacjom sferę osobowości człowieka w celu (jeśli tak można powiedzieć) odsłonięcia przed sumieniem coraz

¹³ Platon, *Uczta* 205 d, przeł. W. Witwicki, PWN, Warszawa 1975, s. 109.

¹⁴ Zob. B. Wolniewicz, *Parę uwag o naturze sumienia*, w: tegoż, *Filozofia i wartości*, dz. cyt., t. II, s. 203-205.

większego pola widzenia. Człowieka można uczynić lepszym, ale tylko w tym sensie, że będzie mniej złym w swych działaniach¹⁵. Dyskusyjne jest, czy wszyscy ludzie mają sumienia. Tak twierdził m.in. Kant, podczas gdy Wolniewicz, opierając się na swoim rozumieniu św. Augustyna, twierdzi, że „nie każdy ma sumienie, a ci wszyscy, co go nie mają, stanowią w świecie prawdziwą *civitas diaboli*”¹⁶. Na tym tle szczególnie ostro można postawić pytanie: jeżeli istnieje takie diabelskie królestwo¹⁷, to czy jego poddani są moimi bliźnimi? Nie sposób nie uznać, że przynajmniej oni nie są. A czy mimo to ja mogę być ich bliźnim? To pytanie można sformułować inaczej, tak, aby ukazywało istotę problemu: czy istnieją ludzie, których sumienie nakazuje im spełniać powinności moralne względem takich nieprzyjaciół swoich, co do których można podejrzewać, że tworzą ową *civitas diaboli*? Jest to więc pytanie, czy można być bliźnim diabła. Aby to pytanie miało sens, nie możemy go rozumieć jako pytania, czy diabeł może być bliźnim człowieka, lecz jako pytanie, czy istnieli i istnieją ludzie, którzy są bliźnimi nawet dla diabła. Z doświadczenia historycznego wiemy, że byli, więc domniemywamy, że i teraz są.

Miłość bliźniego wzbudzana jest przez sumienie. Katechizm Kościoła Katolickiego głosi: „Każdy człowiek jest zobowiązany do kierowania się tym prawem, które rozbrzmiewa w sumieniu i które wypełnia się w miłości Boga i bliźniego”¹⁸. A zatem staje się bliźnim drugiego człowieka dzięki temu, że moje sumienie wskazuje mi na powinność moralną względem niego. Gdybyśmy uznali, że bliźnim po prostu się jest, tak jak po prostu jest się człowiekiem, musielibyśmy uznać, że tak pojętemu bliźniemu przysługują pewne własności, ze względu na które mamy wobec niego pewne po-

¹⁵ Tak właśnie rozumiem wskazania i zalecenia zawarte w tradycjonalistycznym, pierwszy raz wydanym w 1918 r., podręczniku etyki katolickiej: zob. J. Szymeczko, *Etyka katolicka*, Wydawnictwo „Te Deum”, Warszawa 2001, s. 34-38. Rozumienie to nie pozostaje w sprzeczności z argumentacją B. Wolniewicza, że sumienia nie można kształtować i udoskonalać. Błędne i prowadzące do błędnych konsekwencji jest rozumienie owego kształtowania sumienia jako swego rodzaju tworzenie nowego, co dosadnie wyraził Jerzy Nowosielski: „Dzisiaj nam mówią, że mieć sumienie to w porządku, ale pod warunkiem, że jest ono dobrze uformowane. Cóż by to było jednak za sumienie, gdyby było z foremki”; J. Nowosielski, *Sztuka po końcu świata. Rozmowy*, wybór i układ K. Czerni, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012, s. 366.

¹⁶ B. Wolniewicz, *Parę uwag o naturze sumienia*, dz. cyt., s. 204.

¹⁷ Królestwo diabła istnieje i to nie tylko w rzeczywistości duchowej, lecz także w rzeczywistości materialnej. Gdy Jezus powiada, że Jego królestwo nie jest z tego świata (J 18, 36), wolno wyprowadzić wniosek, że ten świat pozostaje we władaniu złego. Bóg jest przedmiotem wiary; diabeł jest przedmiotem doświadczenia.

¹⁸ *Katechizm Kościoła Katolickiego*, p. 1706, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 1994, s. 406. Zauważmy, że zdanie to jest sformułowane w stylistyce utożsamiającej bliźniego z każdym człowiekiem. Do kwestii niejasności takiej stylistyki jeszcze powrócimy.

winnosci moralne. Bliźnim jest się jednak zawsze czymś, a głos sumienia nakazuje człowiekowi spełniać pewne powinności moralne wobec drugiego człowieka bez względu na jakiejkolwiek jego własności. Głos sumienia nakazuje mi być bliźnim drugiego człowieka bez uzależniania tego od oceny, jakim jest on człowiekiem. Człowiek, który ma takie sumienie, że idąc za jego głosem jest zdolny do bycia bliźnim każdego człowieka, jest zdolny do heroicznej miłości bliźniego.

Aby usunąć możliwe niejasności, posłużmy się pewną analogią. Prawie powszechnie akceptowaną ideologię współczesnej Europy stanowi doktryna tak zwanych praw człowieka. Jest ona oparta na założeniu, że każdemu człowiekowi przysługują pewne prawa, których źródłem nie jest decyzja prawodawcy, lecz naturalna godność osobowa człowieka. Prawa te mają więc charakter przyrodzony i niezbywalny, są niezależne od prawodawcy i nie mogą być przez niego zmieniane. I tak każdy człowiek niejako rodzi się z prawem do życia, do wolności, do posiadania własności itp., każde dziecko rodzi się z prawem do opieki ze strony rodziców. Głęboką krytykę tak rozumianych praw człowieka przeprowadził Bogusław Wolniewicz¹⁹. Argumentował, że praw tych nie da się racjonalnie uzasadnić, to znaczy nie da się wykazać, że są to prawa nadane nie przez ludzi, lecz przez Boga bądź przez naturę. „Rzecz w tym, że człowiek nie ma w ogóle żadnych przyrodzonych «praw»; ma tylko przyrodzone obowiązki”²⁰. Moralność człowieka ujawnia się w głosie jego sumienia, a sumienie zna jedynie obowiązki, nie zna uprawnień. Stanowisko Wolniewicza można wyjaśnić, wskazując, że na przykład człowiek nie posiada żadnego „naturalnego” prawa do własności, a tylko moje sumienie zabrania mi okradać kogokolwiek; że dziecko nie posiada „naturalnego” prawa do opieki ze strony rodziców, a tylko ich sumienia nakazują im opiekować się swym potomstwem. Bywa oczywiście tak, że ktoś ma sumienie przytłumione, mniej wrażliwe albo nie ma go wcale, więc wtedy wkracza prawo stanowione i karze zachowania niewłaściwe lub wymusza zachowania właściwe.

Takie pojmowanie praw człowieka jest analogiczne do właściwego rozumienia, kto i dlaczego jest moim bliźnim. W wypadku każdego człowieka powinienem się wobec niego właściwie zachowywać nie dlatego, że jest on moim bliźnim i z tej racji ma jakieś wrodzone i niezbywalne do tego

¹⁹ Zob. B. Wolniewicz, *O tzw. prawach człowieka*, w: Z. Musiał, B. Wolniewicz, *Ksenofobia i wspólnota*, Wydawnictwo Antyk – Marcin Dybowski, Komorów 2010, s. 91-101. O prawnej niejednorodności praw człowieka zob. P. Nowacki, *Obrona praw człowieka*, „Archeus. Studia z bioetyki i antropologii filozoficznej” 2014, nr 13.

²⁰ B. Wolniewicz, *O tzw. prawach człowieka*, dz. cyt., s. 91.

uprawnienie, lecz dlatego, że właściwe zachowanie wobec drugiego człowieka dyktuje mi głos mego sumienia. Cała wielka tradycja chrześcijańska jest (jeśli tak można powiedzieć) przywoływaniem i powtarzaniem tego głosu sumienia, formowaniem sumień w tym sensie i w tej mierze, jak jest to możliwe dzięki „plastycznej” warstwie osobowości. To dlatego obok przykazania, by miłować bliźniego swego jak siebie samego, dane jest przykazanie, aby miłować swych nieprzyjaciół. Ewangelie nie zalecają zachowań niemożliwych²¹ – a nie jest możliwe w tym samym sensie darzyć uczuciem przyjaciela i wroga. Co więcej, nie potrafimy sobie choćby tylko przybliżyć tego uczucia, które realizowałoby nakaz miłowania bliźniego jak siebie samego w wypadku pewnych ludzi. Posłużmy się rzeczywistym, wstrząsającym przykładem dwu osobników, którzy utopili dziecko, aby ułatwić życie jego matce²². Cóż to miałyby znaczyć, że oni są moimi bliźnimi; przecież oni są moimi nieprzyjaciółmi jako poddani diabelskiego królestwa. Ale ja jestem, a przynajmniej powinienem być, ich bliźnim – mimo wszystko. Jestem ich bliźnim, jeśli moje sumienie nakazuje mi traktować ich zgodnie z nakazem miłowania nieprzyjaciół, co znaczy, że powinienem im oddać sprawiedliwość, czyli to, co im się należy: zapewnić uczciwy proces, uwzględnić wszelkie okoliczności czynu itp., jak też nie powinienem mścić się na nich, na przykład przez niewłaściwe traktowanie w więzieniu czy poddając ich torturom.

Wolniewicz i w tym aspekcie wniósł dwa ważne dopełnienia²³. Po pierwsze, wskazał, że bycie bliźnim jest cechą nie tylko relacyjną, lecz i stopniowalną: „są ludzie nam bardziej lub mniej «bliźni», a na jakimś progu człowieczeństwa ta «bliźniość» się urywa i stajemy w obliczu człokokształtnego upióra”. Tylko że i wtedy traktujemy go jako istotę czującą, a więc jeśli nawet broniąc się, zabijamy, to nie dręczymy. Po drugie, podkreślił chrześcijański realizm w ocenie człowieka. „Chrześcijańska miłość bliźniego nie jest ślepa. Miłuję go «jak siebie samego» znaczy jedynie, że traktuję go tak sprawiedliwie, jak sam chciałbym być traktowany; a nie że przyzymkam oko na wszelkie jego wybryki i zachcianki. [...] Jedną z wiel-

²¹ Bogusław Wolniewicz dodaje do tego (w liście z 10 lutego 2013 r.), że nie zalecają także zachowań „urągających zdrowemu rozsądkowi”. Jest to również bardzo ważne dopełnienie.

²² Jak podały media, 19 stycznia 2001 roku 22-letni Robert K. i jego kolega 19-letni Daniel S. przyszli do przedszkola odebrać Michałka, dziecko konkubiny Roberta, 22-letniej Barbary S. Gdy chłopiec zobaczył „tatusia”, bardzo się ucieszył i rzucił mu się na szyję. Mężczyźni zeznali, że chłopiec nie od razu utonął; w ostatnich sekundach życia krzyczał: „tatusiu, tatusiu, ratuj”. Gdy dziecko tonęło, mężczyźni odwrócili się i odeszli.

²³ W liście z 10 lutego 2013 roku.

kich cnót chrześcijaństwa jest jego surowy realizm w poglądzie na naturę ludzką”.

Ale nakaz miłowania nieprzyjaciół ma wymiar zasadniczo szerszy, nie ogranicza się do prostego wymierzenia sprawiedliwości. Możemy wyróżnić dwa jakby poziomy, na których może być on realizowany. Poziom pierwszy to ten, na którym czynimy miłosierdzie wobec nieprzyjaciela. Przykładem (na który zwrócił mi uwagę Bogusław Wolniewicz) takiej postawy jest działalność arcychrześcijańskiej (jak on ją określa) instytucji Czerwonego Krzyża. Wolniewicz zastrzega się, że nie wie, czy opatrzenie rannego wroga to tylko oddanie mu tego, co mu się sprawiedliwie należy, czy coś więcej. Sądzę, że jednak coś więcej, a tym czymś więcej jest poświęcenie wykazywane nie tylko wobec „swoich”, lecz także wobec wrogów.

Drugi poziom miłowania nieprzyjaciół to ten, na którym chrześcijanin zdolny jest do miłości heroicznej. Męczennicy chrześcijańscy modlili się za swych oprawców w trakcie kaźni; ich wielkość w tym się zasadza, że potrafili być bliźniami względem swych nieprzyjaciół nawet wtedy, gdy przez tamtych spełniało się diabelstwo. Dlatego istoty nauczania chrześcijańskiego upatrywać należy nie w nakazie „uznaj każdego człowieka za swego bliźniego”, tylko w nakazie „bądź bliźnim każdego człowieka”. Powiedzenie, że każdy człowiek jest moim bliźnim, brzmi szlachetnie, więc się je chętnie głosi, nie czyniąc głębszego namysłu i nie bacząc na konsekwencje. Wielka rola Kościoła w tym między innymi się wyraża, że zarówno miłość, jak i odpowiedzialność głosi. Teraz w cywilizacji zachodniej coraz mocniej głosi się miłość nieodpowiedzialną, a w konsekwencji praktycznie zgodę na wszystko. Czy bezkrytyczne głoszenie tezy, że każdy człowiek jest moim bliźnim, nie prowadzi aby zbyt często, w imię miłości bliźniego, do zgody na to, na co godzić się nie należy? Ludzie, którzy swojej wrogości wobec chrześcijaństwa nawet nie kryją, żądają od chrześcijan, aby akceptowali wszelką „inność”, ponieważ tym innym jest ich bliźni, co wyrażane jest w tezie, że posiada on „prawa człowieka”²⁴. Twierdzę, że z moralnego punktu widzenia uznać należy, że każdy człowiek (jako człowiek właśnie!) wymaga, bym go traktował jako bliźniego, ale on nie jest bliźnim każdego niejako automatycznie, lecz staje się nim (bądź nie staje się) w czasie próby. Nie jest morderca bliźnim swej ofiary, nie jest złodziej bliźnim tego, kogo

²⁴ Bogusław Wolniewicz tak odniósł się w naszej dyskusji do tej kwestii: „Osobną [...] sprawą są absurdalne roszczenia, jakie antychrześcijanie wysuwają wobec chrześcijan z tego «tytułu», że według «miłości bliźniego» winni jakoby tolerować także ich ataki na siebie. Odpowiadam: interpretatorami naszych zasad jesteśmy tylko my, a nie nasi wrogowie. (To dotyczy np. także powoływań się muzułmanów na zasady demokracji)”.

okradł, nie jest oszczerca bliźnim tego, kogo oczernił itd. Bycie bliźnim jest moją powinnością moralną, nie zaś jakimś wrodzonym prawem, które mi przysługuje niezależnie od mojej świadomej postawy moralnej. Bycie bliźnim to obowiązek moralny wypływający z sumienia jednostki, nie zaś przywilej z mocy urodzenia. Tak to czuję i sprzeciwiam się prostej równości „człowiek = bliźni”. Puste widzenie bliźniego w każdym człowieku jest głoszone powszechnie, pozwala bowiem odrzucić moralną powinność takiego postępowania, aby drugi człowiek widział we mnie swego bliźniego. Umożliwia to przyjęcie postawy takiej troski o drugiego człowieka (każdego, skoro każdy jest bliźnim), która nie wymaga żadnego wysiłku.

Szczególnym doświadczeniem bycia bliźnim obdarowana została Edyta Stein, kanonizowana przez Kościół katolicki jako św. Teresa Benedykta od Krzyża, ogłoszona Patronką Europy. Zginęła męczeńską śmiercią dlatego tylko, że była Żydówką. Przeczucie grozy tego, co przyjsć miało, było w niej już wcześniej, zanim napisała te słowa²⁵:

„Bliźnim” nie jest ten, kogo „lubię”. Jest nim każdy bez wyjątku, kto się do mnie zbliża. I znowu: możesz, bo powinienes! To Pan tego żąda, a On nie żąda rzeczy niemożliwych. Raczej c z y n i możliwym to, co w sposób naturalny byłoby niemożliwe. Święci, którzy ufając temu, zdecydowali się na heroiczną miłość wrogów, doświadczyli wolności kochania. Może jeszcze przez pewien czas będzie trwał sprzeciw natury, ale on jest bezsilny i nie może wpłynąć na postawę kierowaną nadprzyrodzoną miłością. Najczęściej ustępuje wkrótce wobec nadmiaru boskiego życia, które coraz bardziej wypełnia duszę. Miłość – według swego ostatecznego sensu – jest przecież oddaniem własnego istnienia Umilowanemu i zjednoczenia się z Nim. Bożego Ducha, Boże życie, Bożą miłość – czyli samego Boga – poznaje właśnie ten, kto czyni wolę Bożą. Gdy bowiem pełni ją w najgłębszym oddaniu siebie, wtedy Boże życie staje się j e g o życiem wewnętrznym: wchodząc w siebie znajduje w sobie Boga²⁶.

Czy widziała bliźnich w tych, którzy zbliżyli się do niej, w klasztorze karmelitańskim w Echt, by ją zabrać do obozu zagłady? Czy widziała bliźnich w tych, którzy zbliżyli się do niej w niemieckim obozie w Auschwitz, by ją wtrącić do komory gazowej? Jeśli modliła się za nich, to ona była ich bliźnim; oni jej bliźnimi nie byli. W takich sytuacjach jedynym, co człowiek

²⁵ W liście do papieża Piusa XI z 12 kwietnia 1933 roku Edyta Stein prosiła, by Kościół przerwał milczenie wobec prześladowania Żydów w Niemczech. Cytowany poniżej fragment pochodzi z 1937 roku.

²⁶ E. Stein, *Byt skończony a byt wieczny*, przeł. I. Adamska, Wydawnictwo „W drodze”, Poznań 1995, s. 447. Na ten fragment zwróciła mi uwagę Pani Profesor Anna Grzegorzcyk, co odnotowuję z podziękowaniem.

może zrobić dla swojego oprawcy, jest modlenie się za niego. Zapewne tylko niewielu jest do tego zdolnych. Jeśli Edyta Stein modliła się za swoich wrogów, to znaczy, że była zdolna do heroicznej miłości bliźniego.

Męczeńska śmierć Edyty Stein pozwala na bardzo istotne dopełnienie naszych rozważań. Pojmowanie bliźniego, zgodnie z którym moim bliźnim jest tylko ten, kto gotów jest mi pomóc (obdarzyć mnie miłością bliźniego), nie powinno być odczytywane jako teza, że miłość bliźniego jest wzajemną wymianą dóbr (ja czynię dobro i za to ktoś czyni dobro mnie). Miłość jest zawsze bezinteresowna; „miłość interesowna” to sprzeczność²⁷. Nawet głoszona przez Jezusa tak zwana złota zasada etyczna: „czyń drugiemu to, co chciałbyś, aby tobie czyniono”, jest nakazem skierowanym do podmiotu działającego²⁸. Ja nie twierdzę, że powinienem czynić dobro tylko tym, którzy mnie dobro czynią. Wręcz przeciwnie – twierdzę, że jest moją powinnością czynić dobro wszystkim, także tym, którzy mnie zło wyświadczyli, a nigdy nie powinienem złem na zło odpowiadać. We właściwej relacji międzyludzkiej zależność i kierunek uczucia jest następujący: „ja → W → drugi człowiek”, gdzie W jest zbiorem wartości odczuwanych i akceptowanych przez podmiot uczucia. Nasz stosunek do drugiego człowieka jest realizowany poprzez wartości, które wyznajemy, tym zaś, co przesądza o naszym stosunku do świata wartości, jest charakter. Stosunek do drugiego człowieka jest więc determinowany przez charakter. Dla chrześcijanina zbiór W istnieje w Bogu jako źródle wszelkich wartości²⁹. Dlatego z chrześcijańskiego punktu widzenia powyższa relacja ma postać: „ja → Bóg → drugi człowiek”. Przy tym rozumieniu przyjmuje się, że moja miłość do drugiego człowieka nie może realizować się inaczej, jak poprzez Boga, poprzez warunkującą wszelkie dobro miłość Bożą. Ale ta zależność musi działać w obie strony, a więc także: „drugi człowiek → Bóg → ja”. Kierując się poprzez Boga do drugiego człowieka, staję się jego bliźnim; kierując się poprzez Boga do mnie, drugi człowiek staje się moim bliźnim. Być bliźnim to nie to samo, co być człowiekiem; być bliźnim to realizować swoje moralne powinności względem drugiego człowieka. Nieprzyjaciel nie jest moim

²⁷ Dlatego miłość erotyczna bez składnika uczuciowego nie jest miłością we właściwym sensie tego słowa. A gdy mowa o miłości, nie można nie odwołać się do św. Pawła wielkiego hymnu o miłości w rozdziale trzynastym Pierwszego Listu do Koryntian.

²⁸ „Jak chcecie, żeby ludzie wam czynili, podobnie wy im czyńcie!” (Łk 6, 31).

²⁹ Tę konieczność swoistego pośrednictwa Boga w miłości człowieka do człowieka trafnie oddaje Thomas Merton. „Gdyż miłości nie można znaleźć w pustce rozpostartej pomiędzy naszym istnieniem a istnieniem tego, kogo kochamy. [...] Nie ma prawdziwej miłości poza miłością w Bogu, który jest źródłem naszej istoty, jak również istoty tych, których kochamy” (T. Merton, *Nikt nie jest samotną wyspą*, przeł. M. Morstin-Górska, Wydawnictwo Znak, Kraków 1983, s. 204).

bliźnim, ponieważ on zbliża się do mnie nie poprzez Boga, lecz poprzez jakiś zbiór antywartości, a więc wedle schematu: „drugi człowiek → (-W) → ja”.

Świadectwo męczenników pozwala jednak dostrzec i zrozumieć głębszy wymiar wskazanych zależności relacyjnych. Człowiek staje się bliźnim drugiego człowieka dzięki swemu sumieniu, a więc staje się bliźnim sam z siebie. Jest tak wtedy, gdy jego sumienie kieruje go poprzez uznany zbiór wartości w stronę drugiego człowieka. Człowiek zdolny do heroicznej miłości drugiego człowieka staje się bliźnim swego nieprzyjaciela, nawet takiego, który należy do królestwa zła. Nieprzyjaciel nie jest moim bliźnim, bo jego sumienie z jakichś powodów czy braków dozwala mu wyrządzać mi zło. Jeśli jednak są ludzie zdolni do owej heroicznej miłości nieprzyjaciół, to jest to możliwe tylko dzięki temu, że ich miłość do drugiego człowieka realizuje się w jakiś szczególny sposób, z jakąś szczególną mocą, poprzez ich całkowite zanurzenie w Bogu jako źródle wartości. A jeśli tak, to ich uczucie do drugiego człowieka nabiera niejako mocy szczególnej i poprzez Boga kierując się ku nieprzyjacielowi, musi stawać się narzędziem jego wewnętrznej przemiany, czyniąc go ich bliźnim. Jeśli on jeszcze tu, teraz, w tym życiu nie jest tego świadomy, to wolno mieć nadzieję, że uświadomi to sobie w życiu przyszłym. Wolno mieć nadzieję, że skoro Bóg jest bliźnim każdego człowieka, to każdy człowiek ma szansę na zbawienie; a przecież rzeczywistość zbawienia to taka, w której każdy jest bliźnim każdego.

Nie zawsze jedynie danie świadectwa miłości heroicznej jest warunkiem uczynienia bliźnim tego, kto sam z siebie nim się nie staje. Różne są bowiem poziomy bycia nieprzyjacielem, z różną mocą jeden człowiek jest wrogiem drugiego człowieka, i nie zawsze aż heroicznej miłości trzeba, aby być bliźnim tego, kto moim bliźnim jeszcze nie jest. Nie każdy człowiek jest bliźnim drugiego człowieka, ale każdy człowiek może się nim stać dzięki drugiemu człowiekowi; albowiem każdy może być bliźnim – albo dzięki własnemu sumieniu, albo dzięki sumieniu drugiego człowieka³⁰. Bycie bliźnim jest więc powinnością moralną w dwu wymiarach – powinnością bycia bliźnim dla drugiego człowieka i powinnością czynienia bliźnim tego, kto sam z siebie nim nie jest. W ten właśnie sposób rozumieć należy głęboką tezę, że człowiek jest powołany do uczestnictwa w Boskim dziele zbawienia³¹.

³⁰ Powołajmy się raz jeszcze na Merton. „Bóg pozostawił w świecie zło, ażeby mogło istnieć przebaczenie. Nie tylko to ukryte, mocą którego On oczyszcza nasze dusze, ale także to jawne przebaczenie, czyniące nas miłosiernymi wobec innych ludzi. Ono daje bowiem wyraz prawdzie, że Bóg przez Swoje miłosierdzie żyje w naszych sercach” (tamże, s. 250).

³¹ W rozważaniach teologicznych omawia się zazwyczaj kwestię znaczenia dobrych uczynków dla zbawienia jednostki, podkreślając działanie łaski jako czynnika warunkującego czynienie dobra; zob. np. G. Kraus, *Nauka o łasce – zbawienie jako łaska*, Wydawnictwo M, Kra-

4. Stosowanie stylistyki sugerującej, że każdy człowiek, jako człowiek właśnie, jest moim bliźnim, a nawet głoszenie wprost takiej tezy, jest powszechne w nauczaniu Kościoła. Ponieważ miłość bliźniego to miłość do drugiego człowieka, jak też każdy człowiek powinien miłować bliźniego swego, więc narzuca się sugestię, że moim bliźnim jest każdy człowiek. We właściwym rozumieniu miłość bliźniego to jednak takie uczucie skierowane do drugiego człowieka, które sprawia, że ja staję się jego bliźnim. Tyle że przy takim rozumieniu – głoszonym wprost i jednoznacznie – trudniejsza staje się działalność wychowawcza. Łatwiej jest odpowiedzieć sobie na pytanie, kto jest moim bliźnim, mówiąc z bezrefleksyjnym poczuciem oczywistości, że przecież każdy człowiek. Trudniej jest odpowiedzieć sobie na pytanie, czym jestem bliźnim, ponieważ trzeba wtedy poczynić refleksję nad własnym stosunkiem do drugiego człowieka. Dlatego łatwiej jest wskazywać człowiekowi, że powinien czynić dobro drugiemu człowiekowi, ponieważ ten drugi człowiek jest jego bliźnim, a trudniej jest wyjaśniać mu, że powinien dzięki czynieniu dobra stawać się bliźnim drugiego człowieka. Kościół musi pełnić funkcję wychowawczą, rozumianą jako podejmowanie stałych działań mających ułatwić człowiekowi dostąpienie zbawienia. W tej działalności, chcąc zwiększyć swą skuteczność, ucieka się do metod, które wprawdzie nie są prostym fałszem pedagogicznym, ale też nie odkrywają całej prawdy, a przynajmniej nie od razu i nie dla wszystkich. Na te uwarunkowania misji pedagogicznej Kościoła zwracał uwagę Jerzy Nowosielski. „Kościół ma przykazania, nakazy i zakazy. [...] Nie tylko Kościół katolicki, ale wszystkie Kościoły, które są instytucjami, muszą być pedagogami”³². Wielki artysta i autentyczny teolog twierdził, że pewne prawdy Kościół nawet musi ukrywać, jeśli chce możliwie skutecznie oddziaływać na wiernych. Jego zdaniem taką ukrytą prawdą jest najgłębsza, przekazana przez Jezusa prawda o Miłosierdziu Bożym – zbyt antypedagogiczna, aby można ją było w pełni ukazać ludziom. „Taka jest już natura Kościoła, że likwiduje wszystkie najważniejsze rzeczy, jakie Chrystus ma do przekazania człowiekowi. Tam, gdzie Chrystus zbliża się do sedna rzeczy, tekst się urywa. Stronica została wyrwana”³³.

ków 1999, s. 246-254. W kontekście czynionych powyżej rozważań znaczenia szczególnego nabiera kwestia łaski działającej poprzez człowieka dla zbawienia drugiego człowieka.

³² Z. Podgórzec, *Mój Chrystus. Rozmowy z Jerzym Nowosielskim*, Wydawnictwo Łuk, Białystok 1993, s. 82.

³³ Tamże, s. 78. Jest to nawiązanie do faktu, że w *Dzienniczku św. Faustyny*, głosicielki kultu Miłosierdzia Bożego, jedna kartka została wyrwana.

Powszechne stosowanie stylistyki sugerującej, że każdy człowiek jest bliźnim, jest bardzo użyteczne z pedagogicznego punktu widzenia. Zdaje się też tak oczywiste, że nie wzbudza głębszego namysłu. A przecież pytanie, co to znaczy „być bliźnim”, powinno być przedmiotem stałej, pogłębiającej autorefleksji. Ułatwianie sobie prowadzenia działalności wychowawczej może więc w tym wypadku prowadzić do jej spłycenia. Odwołajmy się znów do wskazanej wyżej analogii z tak zwanymi prawami człowieka. Bogusław Wolniewicz przedstawił swoją krytykę tych praw na konferencji zorganizowanej przez Oświęcimskie Centrum Praw Człowieka. W podsumowaniu swego wystąpienia powiedział: „Rozumiemy, że nazwa tego centrum odpowiada tylko przyjętej dzisiaj *façon de parler*; i że chodzi w istocie nie o żadne «prawa» ani «uprawnienia», lecz o poszanowanie człowieka – o to, by tak strasznie nim nie poniewierano”³⁴. Wolno więc i mnie przyjąć, że twierdzenie, iż moim bliźnim jest każdy człowiek, to tylko taki sposób mówienia, a w istocie chodzi nie o jakąś daną każdemu człowiekowi własność bycia bliźnim, lecz o danie przeze mnie każdemu człowiekowi tego, co mu się należy, a do czego skłania mnie moje sumienie.

Wszelako swobodny sposób mówienia może prowadzić do kształtowania się postaw niewłaściwych. Prawa człowieka pojmowane są już powszechnie jako uprawnienia człowieka, a nie jako powinności względem człowieka. Dlatego coraz trudniej będzie nam przyjąć tę prawdę, że miłość bliźniego to nie jest coś, co mi się należy od drugiego człowieka, lecz jest to moja powinność moralna względem drugiego człowieka. I tak jak poszanowania człowieka nie da się wymusić poprzez jakiegokolwiek prawa, tak też miłości bliźniego nie da się wzbudzić przez wskazywanie, że ten drugi człowiek jest moim bliźnim. To do mnie trzeba się odwołać, do mojego sumienia, abym zrozumiał i odczuł, że jest moją powinnością moralną być bliźnim drugiego człowieka – kimkolwiek on jest.

Miłość bliźniego w rozumieniu właściwym i podstawowym to miłość skierowana do drugiego człowieka – ponieważ obdarzam go tym uczuciem, staję się jego bliźnim. Chrześcijaństwo zawsze głosiło, że prawdziwym źródłem miłości jest Bóg. A w biblijnej Księdze Mądrości czytamy, że ta miłość, którą Bóg obdarza stworzenie, jest Jego Mądrością. „Mądrość bowiem jest duchem miłującym ludzi” [Mdr 1, 6]. Autor Księgi Mądrości modli się, aby

³⁴ B. Wolniewicz, *O tzw. prawach człowieka*, dz. cyt., s. 101.

Bóg mądrość na niego zesłał: „Ona bowiem wie i rozumie wszystko, będzie mi mądrze przewodzić w mych czynach i ustrzeże mnie dzięki swej chwale” [Mdr 9, 11]. Jest to prośba, aby ludzkimi czynami kierowała Mądrość, co zazwyczaj wyrażamy – mówiąc w uproszczeniu – że pragniemy, aby nasze czyny były mądre. To, czy jestem bliźnim drugiego człowieka, poznaje się po moich czynach ku niemu skierowanych. To, w jakim stopniu zdolny jestem stać się bliźnim drugiego człowieka, jest zatem miarą mojej mądrości.

Being a neighbor as a moral duty

Summary

In this article two problems are discussed. First, the author demonstrates that the assertion that “every human person is our neighbor”, which is commonly propagated in Christian ethics, is fallacious because not every person is a neighbor to every person. Secondly, the author argues that the right understanding of the notion of a neighbor is that it is every person’s moral duty to be a neighbor to any other person.